

kiedy my chcemy wprowadzać różnorodność i zamykamy się w naszych partykularyzmach, w naszych odrębnościach, powodujemy podział. A kiedy my sami chcemy zaprowadzać jedność, według naszych ludzkich planów, to ostatecznie doprowadzamy do jednolitości, uniformizacji. Jeżeli natomiast pozwalamy, by prowadził nas Duch Święty, to bogactwo, odmienność, różnorodność nigdy nie stają się konfliktem, ponieważ On nas pobudza do przeżywania odmienności w komunii Kościoła. Wspólne podążanie w Kościele, pod przewodnictwem pasterzy, obdarzonych szczególnym charyzmatem i misją, jest znakiem działania Ducha Świętego. Kościelność jest podstawową cechą każdego chrześcijanina, każdej wspólnoty, każdego ruchu. To Kościół przynosi mi Chrystusa i prowadzi mnie do Chrystusa. Drogi paralelne są niebezpieczne! Kiedy ośmielamy się wykroczyć poza (*proagon*) naukę Kościoła i wspólnotę kościelną – mówi apostoł Jan w swoim Drugim Liście – a nie trwamy w nich, nie jesteśmy zjednoczeni z Bogiem Jezusa Chrystusa (por. 1, 9). Zapytajmy się więc: czy jestem otwarty na harmonię Ducha Świętego i przezwycięzam wszelki ekskluzywizm? Czy daję się Jemu prowadzić, żyjąc w Kościele i z Kościołem?

3 Ostatni punkt. Starożytni teologowie powiadali: dusza jest rodzajem żaglówki, Duch Święty jest wiatrem, który dmie w żagiel, aby łódka mogła płynąć, a pchnięcia i tchnienia wiatru to dary Ducha Świętego. Bez Jego działania, bez Jego łaski nie idziemy naprzód. Duch Święty wprowadza nas w tajemnicę Boga żywego i ratuje nas przed niebezpieczeństwem

Kościoła gnostycznego i autoreferencyjnego, zamkniętego w samym sobie. Pobudza nas, byśmy otworzyli bramy i wyszli, aby głosić i świadczyć o dobrym życiu Ewangelii, przekazywać radość z wiary, ze spotkania z Chrystusem. Duch Święty jest duszą *misji*. To, co wydarzyło się w Jerozolimie przed niemal dwoma tysiącami lat, nie jest faktem od nas odległym, jest faktem, który do nas dociera, który staje się żywym doświadczeniem w każdym z nas. Pięćdziesiątnica w jerozolimskim Wieczerniku jest początkiem, początkiem, który trwa. Duch Święty jest w najpełniejszym tego słowa znaczeniu darem zmartwychwstałego Chrystusa dla Jego apostołów, ale On chce, aby dotarł do wszystkich. Jezus, jak słyszeliśmy w Ewangelii, mówi: „Ja zaś będę prosił Ojca, a innego Parakleta da wam, aby z wami był na zawsze” (J 14, 16). To Duch Paraklet, „Pocieszyciel”, daje odwagę by przemierzać drogi świata niosąc Ewangelię! Duch Święty ukazuje nam horyzont i popycha nas na egzystencjalne peryferie, abyśmy głosili życie Jezusa Chrystusa. Zapytajmy siebie, czy mamy skłonność do zamykania się w sobie, w naszej grupie, czy też pozwalamy, aby Duch Święty otwierał nas na misję. Pamiętajmy dziś o tych trzech słowach: nowość, harmonia, misja. Dzisiejsza liturgia jest wielką modlitwą, jaką Kościół wraz z Jezusem wznosi do Ojca, aby ponowił wylanie Ducha Świętego. Niech każdy z nas, każda grupa, każdy ruch w harmonii Kościoła zwraca się do Ojca, aby prosić o ten dar. Także dzisiaj, podobnie przy swoich narodzinach Kościół wraz z Maryją woła: „*Veni Sancte Spiritus!* – Przyjdź, Duchu Święty, napełnij serca swoich wiernych i rozpal w nich ogień Twojej miłości!”. Amen.

PAPIEŻ FRANCISZEK

Najważniejszy jest Jezus i pozwolić Mu się prowadzić

CZUWANIE W WIGILIĘ ZEŚLANIA DUCHA ŚWIĘTEGO Z RUCHAMI, NOWYMI WSPÓLNOTAMI I STOWARZYSZENIAMI ŚWIECKIMI

Plac św. Piotra, Sobota 18 maja 2013 r.

Dobry wieczór wszystkim! Cieszę się, że spotykam się z wami i że my wszyscy spotykamy się na tym placu, aby się modlić, być zjednoczeni i aby oczekiwać daru Ducha Świętego. Znałem wasze pytania wcześniej i się nad nimi zastanawiałem – nie są one zatem dla mnie zaskoczeniem! Po pierwsze – prawda! Mam je tutaj, napisane.

1 Pierwsze pytanie – „W jaki sposób Wasza Świątobliwość osiągnął w swoim życiu pewność wiary; i jaką drogę może nam wskazać, aby każdy z nas mógł przezwyciężyć kruchość wiary?” – To jest pytanie historyczne, ponieważ dotyczy mojej historii, historii mojego życia!

Miałem szczęście wzrastać w rodzinie, w której wiara była przeżywana w prosty i konkretny sposób; jednak to szczególnie moja babcia, matka mojego ojca, była tą osobą, która naznaczyła moją drogę wiary. Była to kobieta, która nam ją wyjaśniała, mówiła nam o Jezusie, uczyła nas katechizmu. Pamiętam dotąd, jak w Wielki Piątek zabierała nas wieczorem na procesję ze świecami, a na końcu tej procesji przybywał „leżący na marach Chrystus”; wówczas babcia – nam dzieciom – kazała klękać i mówiła nam: „Patrzenie, On nie żyje, ale jutro powstanie z martwych”. Pierwsze orędzie chrześcijańskie otrzymałem właś-

nie dzięki tej kobiecie, dzięki mojej babci! I to jest przepiękne! Pierwsze orędzie w domu, w rodzinie! A to każe mi myśleć z miłością o wielu mamach i wielu babciach w procesie przekazywania wiary. One to właśnie są tymi, które przekazują wiarę. To również miało miejsce w pierwszych wiekach, o czym mówił św. Paweł do Tymoteusza: „Pamiętam wiarę twojej mamy i twojej babci” (por. 2 Tm 1, 5). Wszystkie mamy, które tutaj jesteście, wszystkie babcie obecne tutaj, pomyślcie o tym! Przekazywać wiarę. Albowiem Bóg stawia nas obok osób, które wspierają naszą drogę wiary. My nie odnajdujemy wiary w abstrakcji, nie! Zawsze jest jakaś osoba, która ją głosi, która mówi nam, kim jest Jezus, która przekazuje nam wiarę, przynosi nam pierwsze orędzie. Takie właśnie było pierwsze doświadczenie wiary, jakie otrzymałem.

Lecz jest jeden taki bardzo ważny dla mnie dzień: 21 września 1953 r. Miałem prawie 17 lat. Dla nas był to „dzień ucznia” przypadający w pierwszy dzień wiosny; dla was jest to pierwszy dzień jesieni. Zanim poszedłem świętować udałem się do parafii, do której uczęszczałem; tam natknąłem się na nieznanego mi księdza i odczułem potrzebę pójścia do spowiedzi. Było to dla mnie doświadczenie spotkania: odkryłem, że ktoś na mnie czekał. Nie wiem, co się stało, nie pamiętam, nie wiem zupełnie dlaczego był tam właśnie ów ksiądz, którego nie znałem, dlaczego poczułem chęć wyznania się; lecz prawdą jest to, że ktoś na mnie czekał. I czekał na mnie od dawna. Po spowiedzi poczułem, że coś się zmieniło. Już nie byłem taki sam.

Usłyszałem jakby głos, usłyszałem wezwanie: byłem przekonany, że powinienem zostać księdzem. Takie doświadczenie w wierze jest ważne. My mówimy, że musimy szukać Boga, iść do Niego z prośbą o przebaczenie, ale kiedy idziemy, On już czeka na nas, On jest pierwszy! My, w języku hiszpańskim, mamy takie pewne słowo, które doskonale to wyjaśnia: „Pan nas zawsze wyprzedza”, jest pierwszy, już na nas czeka! I to jest właśnie wielką łaską: znaleźć kogoś, kto na ciebie czeka. Idziesz jako grzesznik, a On czeka, aby ci przebaczyć. To jest właśnie to doświadczenie, które opisywali prorocy izraelscy, mówiąc, iż Pan jest niczym kwiat migdałowy [w Biblii nazywany kwiatem „czuwającym” – przyp. tłum.], będący pierwszym kwiatem wiosny (por. Jer 1,11-12). Zanim pojawią się inne kwiaty, on już jest: on jest tym, który czeka [czuwa]. Pan czeka na nas. A kiedy my Go szukamy, odnajdujemy tę rzeczywistość, a mianowicie, że to On na nas czeka, by nas przygarnąć, by dać nam swoją miłość. A to wnosi w twe serce tak wielkie zdumienie, że nie potrafisz w to uwierzyć, i ten sposób wzrasta nasza wiara! Dzięki spotkaniu z jakąś osobą, dzięki spotkaniu z Panem.

Ktoś powie: „Nie, już ja wolę nauczyć się wiary z ksiąg”. Ważne jest, by się jej uczyć w ten sposób, ale zobacz, to nie wystarczy! Istotne jest spotkanie z Jezusem, spotkanie z Nim i to daje ci wiarę, ponieważ to właśnie On cię nią obdarza! Wy mówiliście także o kruchości wiary, pytając o to, jak ją przezwyciężyć. Największym wrogiem kruchości wiary – ciekawe, no nie? – jest strach. Lecz nie lękajcie się! Jesteśmy krusi [słabi] i my o tym wiemy. Ale On jest silniejszy! Jeśli idziesz z Nim, nie ma problemu! Dziecko jest niesamowicie kruche – dzisiaj widziałem ich naprawde wiele – ale ponieważ były z tatą, z mamą czuły się bezpieczni! Z Panem jesteśmy bezpieczni. Wiara rośnie właśnie dzięki Panu, rośnie z ręki Pana; to sprawia w nas wzrost i czyni nas silnymi. Ale jeśli my sądzimy, że damy sobie radę sami... Pomyślmy o tym, co przytrafiło się

Piotrowi: „Panie, ja nigdy się Ciebie nie wyrzeknę [nie zaprę]” (por. Mt 26, 33-35), a kiedy kogut zapał, zaparł się Go trzy razy! (por. Mt 69-75). Uważajmy: zawsze bowiem, kiedy nazbyt ufamy sobie, stajemy się niezwyczajnie krusi, coraz bardziej krusi. A zatem – zawsze z Panem! A powiedzenie: z Panem, oznacza powiedzenie z Eucharystią, z Biblią, z modlitwą... ale także w rodzinie, także z mamą, właśnie z nią, ponieważ ona jest tą, która prowadzi nas do Pana; matka bowiem jest tą, która wszystko wie. Trzeba zatem modlić się do Matki Bożej i trzeba Ją prosić jako matkę, aby nas umacniała. Oto co myślę na temat naszej kruchości, przynajmniej takie jest moje doświadczenie. Rzeczą, która mnie każdego dnia umacnia jest odmawianie różańca do Matki Bożej. Czuję tak wielką siłę, ponieważ idę do Niej, dlatego też czuję się silny.

2 Przejdźmy do drugiego pytania. „Myślę, że my wszyscy tu obecni odczuwamy mocno to wyzwanie, które stoi w centrum naszych doświadczeń. Dlatego, Ojciec Święty, chciałabym Cię prosić, abyś pomógł mi i nam wszystkim zrozumieć, jak żyć tym wyzwaniem w naszych czasach. Co dla Ciebie Ojciec Święty jest najważniejsze i na co my wszyscy – jako ruchy, stowarzyszenia i wspólnoty – winniśmy patrzeć, by wypełnić zadanie, do którego jesteśmy powołani? Jak możemy dzisiaj skutecznie przekazywać wiarę?”.

Odpowiedź zamknę w trzech słowach.

Pierwsze słowo to *Jezus*: Kto jest najważniejszy? Jezus. Jeśli chcemy iść do przodu za sprawą organizacji, z pomocą różnych rzeczy, nawet pięknych, ale bez Jezusa, to nie idziemy do przodu, i coś tu nie gra. Najważniejszy jest Jezus! Teraz chciałbym was trochę napomnieć, tak między nami, po bratersku. Wszyscy na placu wołaliście: „Franciszek, Franciszek, Papiież Franciszek”. Ale gdzie był Jezus? Chciałbym, abyście raczej wołali: „Jezus, Jezus jest Panem i On właśnie jest wśród nas”. Zatem od tej pory już nie „Franciszek”, ale „Jezus”!

Drugim słowem jest *modlitwa*. Wpatry-

liśmy. Ewangelista prowadzi nas jeszcze raz do Jerozolimy, do sali na górze domu, w którym zgromadzeni byli apostołowie. Pierwszym elementem, który przyciąga naszą uwagę, jest szum, który nagle daje się słyszeć z nieba, „jakby uderzenie gwałtownego wichru”, napełniającego dom. Następnie „jakby języki z ognia”, które się rozdzielały i spoczęły na każdym z apostołów. Szum i płonące ognie są wyrażeniami i konkretnymi znakami, poruszającymi apostołów nie tylko zewnętrznie, ale także w ich wnętrzu: w umyśle i w sercu. Konsekwencją jest to, że „wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym”, który wyzwala swój niepokonany dynamizm, z zaskakującymi skutkami: „Zaczęli mówić obcymi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić”. Ukazuje się nam zatem całkowicie nieoczekiwany obraz: gromadzi się wielki tłum i jest pełen zdumienia, ponieważ każdy słyszał, jak apostołowie przemawiali w jego własnym języku. Wszyscy doświadczają czegoś nowego, co nie zdarzyło się nigdy wcześniej: „Każdy z nas słyszy swój własny język ojczysty?”. O czym mówią apostołowie? „O wielkich dziełach Bożych”.

W świetle tego fragmentu Dziejów Apostolskich chciałbym rozważyć trzy słowa związane z działaniem Ducha Świętego: nowość, harmonia, misja.

1 *Nowość* zawsze napełnia nas po trosze lekkiem, bo czujemy się bardziej bezpiecznie, jeśli mamy wszystko pod kontrolą, jeśli to my budujemy, programujemy, planujemy nasze życie według naszych schematów, naszych pewności, naszych gustów. Dzieje się tak również w odniesieniu do Boga. Często idziemy za Nim, przyjmujemy Go, ale tylko do pewnego stopnia. Trudno nam przychodzi powiedzieć się Mu z pełną ufnością, godząc się, aby Duch Święty ożywił nasze życie, był przewodnikiem w naszym życiu, we wszystkich wyborach; obawiamy się, że Bóg poprowadzi nas na nowe drogi, że każe nam wyjść poza

nasz horyzont, często ograniczony, zamknięty, egoistyczny, abyśmy otworzyli się na Jego horyzonty. Ale w całej historii zbawienia, kiedy Bóg się objawia, przynosi nowość – Bóg zawsze przynosi nowość – przemienia i prosi, aby całkowicie Jemu zaufać: Noe buduje arkę wysmiewany przez wszystkich i ocala się; Abraham opuszcza swoją ziemię, mając w ręku jedynie obietnicę; Mojżesz stawia czoło potędze faraona i prowadzi lud do wolności; apostołowie, zastraszeni i zamknięci w Wiercierniku, wychodzą odważnie, aby głosić Ewangelię. Nie jest to nowość dla nowości, poszukiwanie czegoś nowego, aby przezwyciężyć nudę, jak to często bywa w naszych czasach. Nowość, jaką wnosi Bóg do naszego życia, jest tym, co naprawdę nas realizuje, co nam daje prawdziwą radość, prawdziwą pogodę ducha, gdyż Bóg nas miłuje i pragnie jedynie naszego dobra. Zadajmy sobie dzisiaj pytanie: czy jesteśmy otwarci na „Boże niespodzianki”? Czy może lekko zamykamy się na nowość Ducha Świętego? Czy mamy odwagę wyruszyć na nowe drogi, jakie wskazuje nam nowość Boga, czy też może się bronimy, zamknięci w nietrwałych strukturach, które utraciły zdolność do gościnności? Dobrze nam zrobi rozważanie tych pytań w ciągu całego dnia.

2 Druga myśl: Duch Święty pozornie zdaje się wprowadzać nieład w Kościele, ponieważ przynosi różnorodność charyzmatów, darów. Jednakże to wszystko pod Jego działaniem jest wielkim bogactwem, gdyż Duch Święty jest Duchem jedności, która nie oznacza jednolitości, ale doprowadzanie wszystkich do *harmonii*. W Kościele harmonię sprawia Duch Święty. Jeden z Ojców Kościoła użył wyrażenia, które bardzo mi się podoba: Duch Święty „*ipse harmonia est*”. On sam jest harmonią. Tylko On może wzbudzić różnorodność, pluralizm, wielość, a jednocześnie zaprowadzać jedność. Także w tym wypadku,

4 Czwarte pytanie: „W obliczu takich sytuacji wydaje mi się, że moje, nasze wyznawanie wiary, że nasze świadectwo jest nieśmiałe i jakby skrępowane. Chcielibyśmy zrobić coś więcej, lecz co możemy uczynić? I jak pomóc tym naszym braciom? Jak złagodzić ich cierpienia, nie mogąc nic uczynić, lub bardzo niewiele, by zmienić ich polityczny i społeczny kontekst?”

W głoszeniu Ewangelii niezbędne są dwie cnoty: odwaga i cierpliwość. Cierpiący chrześcijanie znajdują się w Kościele cierpliwości. Oni cierpią, a dzisiaj jest znacznie więcej męczenników niż w pierwszych wiekach Kościoła, znacznie więcej! Są to nasi bracia i siostry; oni cierpią! Niosą wiarę aż po męczeństwo. Męczeństwo jednak nigdy nie jest przegraną, męczeństwo jest najwyższym stopniem świadectwa, jakie musimy dawać. Jesteśmy na drodze do męczeństwa, mali męczennicy: zrezygnować z tego, robić tamto..., ale my jesteśmy w drodze. A oni, biedacy, oddają życie, a oddają je – jak to słyszeliśmy w związku z sytuacją w Pakistanie – z miłości do Jezusa, dając świadectwo Jezusowi. Chrześcijanin musi zawsze odznaczać się postawą cichości i pokory, taką postawą, jaką reprezentują męczennicy, ufając Jezusowi, powierzając się Jezusowi. Trzeba jasno powiedzieć, że często różne konflikty wcale nie mają podłoża religijnego; nierzadko ich przyczyną są zupełnie inne, np. społeczne czy polityczne; natomiast przynależność religijna, niestety, jest często wykorzystywana, niczym oliwa dolewana do ognia. Chrześcijanin musi zawsze umieć na zło odpowiadać dobrem, choć często jest to trudne. Starajmy się tym naszym braciom i siostram dać odczuć, że jesteśmy głęboko złączeni – naprawdę głęboko złączeni! – z ich sytuacją, że wiemy, iż oni są chrześcijanami, którzy „weszli w cierpliwość”. Kiedy Jezus szedł na mękę, wchodził w cierpliwość. Oni także weszli w cierpliwość: niech oni się o tym dowiedzą, ale przedstawiamy ich także Panu. Stawiam wam pytanie: czy wy modlicie się za tych naszych braci i siostry? Czy wy się za nich

modlicie? W waszej codziennej modlitwie? Nie, nie poproszę teraz o podniesienie ręki tych, którzy się modlą. Nie zapytam o to teraz. Ale dobrze się zastanówcie: czy w codziennej modlitwie mówimy Jezusowi: „Spójrz Panie na tego brata, który tak bardzo cierpi, spójrz na tę siostrę tak bardzo cierpiącą”. Oni przeżywają ekstremalne doświadczenie, stają na granicy między życiem a śmiercią. Nas natomiast to ich doświadczenie powinno prowadzić do promowania wolności religijnej dla wszystkich, absolutnie dla wszystkich! Każdy człowiek powinien być wolny w [mieć swobodę wyznawania] swojej własnej religii, jaka by ona nie była jest. Dlaczego? Dlaczego, że wszyscy, każdy mężczyzna i każda kobieta, są dziećmi Bożymi.

Otóż myślę, że odpowiedziałem cokolwiek na wasze pytania i przepraszam, jeśli mówiłem zbyt długo. Dziękuję bardzo! Dziękuję wam i nie zapominajcie: żadnego zamkniętego Kościoła, ale Kościoła, który wychodzi na zewnątrz, który idzie na peryferie egzystencji. Niech Pan tam właśnie nas poprowadzi. Dziękuję.

**UROCZYSTOŚĆ ZESŁANIA DUCHA ŚWIĘTEGO
MSZA ŚW. Z UDZIAŁEM CZŁONKÓW
RUCHÓW KOŚCIELNYCH
HOMILIA OJCA ŚWIĘTEGO FRANCISZKA**

Plac św. Piotra, Niedziela 19 maja 2013 r.

Drodzy Bracia i Siostry! Dzisiaj rozważamy i na nowo przeżywamy w liturgii Zesłanie Ducha Świętego na Kościół, dokonane przez zmartwychwstałego Chrystusa. Jest to wydanie łaski, która napełniła Wieczernik w Jerozolimie i rozprzestrzeniła się na cały świat.

Cóż takiego wydarzyło się w owym dniu, tak od nas odległym, a zarazem bliskim, że aby dociera do głębi naszych serc? Odpowiedź daje nam św. Łukasz we fragmencie z Dziejów Apostolskich (2, 1-11), którego wysłucha-

wał się w oblicze Boga, ale przede wszystkim – a to jest powiązane z tym, co powiedziałem wcześniej – czuć się ogarniętym spojrzeniem. Pan na nas patrzy: to On najpierw patrzy na nas. To jest moje doświadczenie przeżywane przed tabernakulum, przed Panem, kiedy wieczorem tam się udaję na modlitwę. To prawda, że niekiedy zdarza mi się i troszeczkę przysnąć, ponieważ utrudzenie całego dnia sprzyja zasypianiu. Ale On mnie rozumie. I czuję się pocieszony na myśl o tym, że On patrzy na mnie. Nam się zdaje, że musimy się modlić, tzn. mówić, mówić, mówić... Nie! Pozwól, aby Pan na ciebie patrzył. Kiedy On na nas patrzy, daje nam siłę i pomaga nam świadczyć o Nim – to pytanie bowiem dotyczy świadectwa wiary, czyż nie? A zatem, najpierw „Jezus”, następnie „modlitwa” – pocujemy, że Bóg trzyma nas za rękę. Podkreślam zatem znaczenie tego: dać się Jemu poprowadzić. To jest ważniejsze niż jakiegokolwiek kalkulacje. Jesteśmy prawdziwymi ewangelizatorami kiedy pozwalamy, by On nas prowadził. Pomyślmy o Piotrze – być może przeżywał sjęstę, kiedy doznał wizji, widząc przedmiot podobny do obrusa z różnymi zwierzętami i usłyszał Jezusa, który coś do niego mówił, ale on tego nie rozumiał. W tym czasie nadeszli pewni ludzie, którzy nie byli Żydami, prosząc Go, aby udał się z nimi do pewnego domu; poszedł i zobaczył jak Duch Święty zstąpił na obecnych tam ludzi. Piotr pozwolił się poprowadzić Jezusowi, aby wziąć udział w pierwszej ewangelizacji pogan, którzy nie byli Żydami: w owym czasie było to coś zupełnie niewyobrażalnego (por. Dz 10, 9-33). I tak jest w historii, w całej historii! Pozwolić się prowadzić Jezusowi; On jest naszym *liderem*. Naszym *liderem* jest Jezus.

I po trzeciej: *świadectwo*. Jezus, modlitwa – modlitwa, czyli zgoda na to, by dać się Jemu prowadzić, i wreszcie – świadectwo. Ale chciałbym jeszcze coś dopowiedzieć. To pozwolenie, by dać się prowadzić Jezusowi przynosi różne niespodzianki od Jezusa. Można sądzić, że ewangelizację winno się zapogra-

mować przy stole, wymyślając strategię, tworząc plany. Ale to są jedynie narzędzia, drobne narzędzia. Ważny jest Jezus i to, by dać się Jemu prowadzić. Potem możemy tworzyć strategię, ale to jest drugorzędne.

W końcu: *świadectwo*: przekaz wiary może dokonywać się jedynie przez świadectwo, i tym jest miłość. Nie przez nasze idee, ale przez Ewangelię przeżywaną w naszym życiu, którą to Duch Święty pozwala nam przeżywać. Tym jest właśnie owo współdziałanie między nami a Duchem Świętym, a to prowadzi do świadectwa. Tymi, którzy sprawiają, że Kościół idzie dalej są święci, ponieważ to oni są tymi, którzy dają temu świadectwo. Jak mówili Jan Paweł II i Benedykt XVI, dzisiejszy świat nade wszystko potrzebuje świadków; nie tyle nauczycieli, ale właśnie świadków. Nie uprawianie wielomówności, ale mówienie całym życiem: spójnością życia, po prostu konsekwencją życia! Spójność życia, która jest przeżywaniem chrześcijaństwa jako spotkania z Jezusem, który prowadzi mnie do drugich, a nie chrześcijaństwa jako faktu społecznego. Z punktu widzenia społecznego tacy jesteśmy, jesteśmy chrześcijanami, jednak zamkniętymi w sobie. Nie, to absolutnie nie! Świadectwo!

3 Trzecie pytanie: „Pozwól, Ojczy Świąty, że zadam Ci pytanie: w jaki sposób ja, i my wszyscy, możemy żyć Kościołem ubogim i dla ubogich? W jaki sposób człowiek cierpiący jest wyzwaniem dla naszej wiary? My wszyscy – jako ruchy, stowarzyszenia świeckie – jaki konkretny i skuteczny wkład możemy dać Kościołowi i społeczeństwu, by stawiać czoła tak poważnemu kryzysowi, który dotyka etykę społeczną, struktury rozwoju, politykę, krótko mówiąc, nowy sposób bycia ludźmi?”

Rozpocznę od świadectwa. Przede wszystkim, zasadniczym wkładem, jaki możemy wnieść jest życie Ewangelią. Kościół nie jest ani ruchem politycznym ani też dobrze zorganizowaną strukturą, nic w tym stylu. Nie jesteśmy też jakąś organizacją pozarządową, a

kiedy Kościół staje się taką organizacją pozarządową, to traci sól, traci smak, jest tylko pustą organizacją. I w tym trzeba nam wykazywać się sprytem, bo diabeł nas zwodzi, ponieważ niebezpieczeństwem jest stawianie na skuteczność. Czym innym jest głoszenie Jezusa, a czym innym jest skuteczność, bycie skutecznymi. Nie, to jest to całkiem inna wartość. Podstawową wartością Kościoła jest życie Ewangelią i dawanie świadectwa naszej wierze. Kościół jest solą ziemi, światłem świata, jest wezwany do uobecniania w społeczeństwie zaczynu Królestwa Bożego, i czyni to przede wszystkim poprzez swe świadectwo, świadectwo braterskiej miłości, solidarności, współdzielenie. Kiedy słyszymy jak niektórzy mówią, że solidarność nie jest wartością, ale jedynie pewną „postawą pierwotną”, która musi zniknąć... to coś tu jest nie w porządku! Myśli się wówczas jedynie o skuteczności doczesnej, światowej. Chwile kryzysu, jak ten, który obecnie przeżywamy – ale uwaga, gdyż wcześniej było powiedziane, że „żyjemy w świecie kłamstwa” – ten czas kryzysu, zwróćmy uwagę, nie sprowadza się jedynie do kryzysu gospodarczego; i nie jest tylko kryzysem kulturowym. To jest nade wszystko kryzys człowieka: to człowiek przeżywa kryzys! I tym, co może ulec zniszczeniu jest właśnie człowiek! Lecz człowiek jest obrazem Boga! Dlatego ten kryzys jest tak głęboki! W obecnych czasach kryzysu nie możemy martwić się tylko o siebie, zamknąć się w samotności, w zniechęceniu, z poczuciem bezradności w obliczu problemów. Proszę, nie zamykamy się! To jest niebezpieczeństwo: zamykamy się w parafii, w grupie przyjaciół, w ruchu, z tymi, którzy myślą tak samo... Czy wiecie jednak, co się wtedy dzieje? Gdy Kościół zamyka się w sobie, to zaczyna chorować, choruje. Pomyślcie o pokoju zamkniętym przez cały rok: kiedy do niego wejdziesz jest w nim zapach wilgoci, jest tak wiele rzeczy, które nie funkcjonują. Podobnie ma się rzecz z zamkniętym w sobie Kościołem: jest Kościołem chorym. Kościół musi wychodzić z samego siebie.

Dokąd? Ku peryferiom egzystencjalnym, jakie by one nie były – ale musi wychodzić. Mówi nam Jezus: „Idźcie na cały świat! Idźcie! Głosście! Dawajcie świadectwo o Ewangelii” (zob. Mk 16, 15). Lecz co się może wydarzyć, kiedy ktoś wychodzi z siebie? Może stać się dokładnie to, co mogłoby się przytrafić każdemu, kto wychodzi z domu i idzie drogą: wypadek. Ale powiadam wam: wolę tysiąc kroć bardziej Kościół uszkodzony przez wypadek, który uległ wypadkowi niż Kościół chory na skutek zamknięcia w sobie! Wychodźcie, wychodźcie na zewnątrz! Pomyślcie też o tym, o czym mówi Apokalipsa, a mówi coś bardzo pięknego, a mianowicie, że Jezus stoi u drzwi i kołaczę, woła, by wejść do naszego serca (por. Ap 3, 20). To jest sens Apokalipsy. Ale postawcie sobie pytanie: ileż to razy Jezus jest wewnątrz i puka do drzwi, by wyjść, wyjść na zewnątrz, a my na to Mu nie pozwalamy, dla naszego poczucia bezpieczeństwa, ponieważ niejednokrotnie jesteśmy zamknięci w jakiś nietrwałych strukturach, które zamiast czynić nas wolnymi dziećmi Bożymi służą jedynie naszemu zniewoleniu? W tym „wyjściu” ważne jest pójście na spotkanie; to słowo jest dla mnie bardzo ważne: spotkanie z innymi. Dlaczego? Dlatego, że wiara jest spotkaniem z Jezusem, a my powinniśmy czynić to samo, co czynił Jezus: spotykać innych. Żyjemy w kulturze konfliktu, w kulturze fragmentaryzacji, w kulturze odrzucenia, w której odrzucam to, co nie jest mi potrzebne. Ale właśnie w tej kwestii... odnośnie do kultury odrzucenia, zachęcam was, byście pomyśleli – to bowiem jest częścią kryzysu – o osobach starszych będących mądrością narodu, o dzieciach! My bowiem musimy wychodzić na spotkanie i musimy dzięki naszej wierze tworzyć „kulturę spotkania”, kulturę przyjaźni, kulturę, w której znajdziemy braci, gdzie będziemy mogli rozmawiać z wszystkimi, również z tymi, którzy myślą inaczej niż my, z ludźmi innej wiary. Oni wszyscy mają coś wspólnego z nami: są obrazami Boga, są dziećmi Bożymi. Wychodzić na spotkanie z

wszystkimi, nie dyskutując o naszej przynależności.

Ważny jest też kolejny punkt: spotkanie z ubogimi. Jeśli wychodzimy z samych siebie, znajdujemy ubóstwo. Dzisiaj – a mówię to z bólem serca – znalezienie bezdomnego, który zmarł z zimna nie jest żadną wiadomością. Dzisiaj „newsem” jest jakiś skandal; jakiś skandal – o tak, to dopiero jest wiadomość! Dzisiaj żadnym „newsem” nie jest informacja, że tak wiele dzieci nie ma nic do jedzenia. A to jest ważna, co więcej, bardzo poważna sprawa! To nie może dawać nam spokoju: No cóż..., tak to już jest! Nie wolno nam stać się sztywnymi chrześcijanami, chrześcijanami doskonale wykształconymi, spokojnie rozprawiającymi o kwestiach teologicznych, popijając herbatę. Nie! Musimy stawać się chrześcijanami odważnymi i idącymi na poszukiwanie tych, którzy są ciałem Chrystusa, którzy właśnie są ciałem Chrystusa! Kiedy spowiadałem – teraz jeszcze nie mogę, bo aby pójść spowiadać... stąd nie można wychodzić, ale to jest inny problem – kiedy szedłem spowiadać w poprzedniej diecezji, to przychodzących do konfesjonału zawsze pytałem: „Czy dajesz jałmużnę?” – „Tak, ojcze!” – „O, to dobrze”. Ale stawałem jeszcze dwa inne pytania: „Ale powiedz, czy kiedy dajesz jałmużnę spoglądasz w oczy temu lub tej, która ją otrzymuje?” – „Ach, nie wiem, nie zastanawiałem się nad tym”. I jeszcze jedno pytanie: „A kiedy dajesz jałmużnę, czy dotykasz ręki tego, któremu ją dajesz czy też po prostu mu ją rzucasz?”. Oto właśnie istota rzeczy: ciało Chrystusa, dotknąć ciała Chrystusa, wziąć na siebie ten ból z powodu ubogich. Dla nas chrześcijan ubóstwo nie jest jakąś kategorią socjologiczną, filozoficzną czy kulturową; nie, ono jest kategorią teologiczną. Powiedziałbym, może nawet pierwszą kategorię, ponieważ ów Bóg, Syn Boży, uniół samego siebie, stał się ubogim, aby wraz z nami kroczyć drogą. I to jest nasze ubóstwo: ubóstwo ciała Chrystusa, ubóstwo, które nam przyniósł Syn Boży wraz ze swoim Wcieleniem. Kościół ubogi i dla

ubogich zaczyna się od wychodzenia ku ciału Chrystusa. Jeśli idziemy ku ciału Chrystusa, zaczynamy cokolwiek rozumieć, rozumieć, czym jest to ubóstwo, ubóstwo Pana. A to nie jest wcale łatwe. Jest bowiem pewien problem, który nie ułatwia życia chrześcijanom: duch tego świata, duch światowy, duchowa doczesność. To prowadzi nas do poczucia wystarczalności, do życia duchem świata, a nie duchem Jezusa. Pytacie: jak należy żyć, aby stawiać czoło owemu kryzysowi, który dotyka etyki publicznej, modelu rozwoju, polityki. Ponieważ jest to kryzys człowieka, kryzys, który niszczy człowieka, on to ogołaca człowieka z etyki. W życiu publicznym, w polityce, jeśli nie ma etyki, etyki stanowiącej punkt odniesienia, to wszystko jest możliwe i wszystko można zrobić. Widzimy to, gdy czytamy gazety, jak brak etyki w życiu publicznym wyządza ludzkości wiele szkód.

Chciałbym wam opowiedzieć pewną historię. Zrobiłem to już dwa razy w tym tygodniu, ale opowiem ją po raz trzeci. Jest to historia zapisana w takim biblijnym *midraszu* pewnego rabin z XII wieku. Przedstawia on historię budowy wieży Babel i opowiada, że do budowy wieży Babel trzeba było wyrabiać cegły. Co to znaczyło? Należało pójść, wymieszać błoto, przynieść słomę, zrobić wszystko..., a następnie wsadzić do pieca. A kiedy cegła została wyprodukowana to trzeba ją było wynieść na górę, na budowę Wieży Babel. Cegła była skarbem przez wzgląd na ogrom pracy, jakiej wymagało jej zrobienie. Kiedy zatem jakaś cegła spadała, to miała miejsce tragedia narodowa, a winny temu robotnik był karany. Cegła była tak cenna, że jeśli spadła to był dramat. Ale jeśli spadł robotnik, nic się nie stało, to było coś zupełnie innego. Tak dzieje się i dzisiaj: jeśli co nieco spadają akcje w bankach... – ależ tragedia: jak to możliwe? Lecz jeśli ludzie umierają z głodu, jeśli nie mają nic do jedzenia, jeśli tracą zdrowie, to nie ma to znaczenia! To jest ten nasz dzisiejszy kryzys! A świadectwo Kościoła ubogiego dla ubogich sprzeciwia się takiej mentalności.